

№^{er} 6.

gr: 10.

TANDECIARZ.

WIEK BRONZOWY.

LORDA BYRONA.

Impar congressus Achilli.

Mięły dawne dobre czasy! dobre skoro dawne. — I dzisiejsze mogłyby niemi zostać gdyby chciały. Wielkie rzeczy były przed laty, wielkie istnieją jeszcze, a większe nastąpićby mogły, gdyby nierozumny człowiek umiał ich żądać; obszerniejsze teraz, swobodniejsze pole mają owi zręczni ludzie, którzy w obliczu nieba zwykli swoje kuglarskie odegrywać sztuki. — Niewiem czy płaczą aniołowie, ale mieszkańcy ziemi napłakali się dosyć. Dla czego? dla płakania na nowo.

Wszystko się przebrało i złe i dobre. Pominiej czytelniku na twe lata dziecinne; wtenczas Pitt był wszystkiem. Za takiego nawet go mieli współubiegacze do władzy. Widzieliśmy owych olbrzymów nacierających na siebie naksztalt Tytanów: morze wymowy płynęło między niemi swobodnie, jak bałwany Egejskie pomiędzy Greckim i Frigijskim brzegiem. Gdzie są teraz ci zapaśnicy? oto odrobina ziemi przegradza ich niskie mieszkania. O jak

spokojnym, jak silnym jest grób, który wszystko uskramia! Istne morze co bez nawałnic zalewa świat cały. Stara to przypowieść „Proch do prochu wraca“ a przecież zamilecza połowę. Czas nie uśmierza trwogi — Robak w zimnych wiję się splótach. Mogiła mieni tylko postać powierzchowną, lecz wewnątrz jest zawsze taż sama; Urna świecić może blaskiem — ale w niej niezagrzeje się popiół. Cóż że Cezar przebył to morze na którym Antoniusz utudą Kleopatry pociągnięty odbiegł nadziei panowania ziemi? Cóż że urna Alexandra służy za widowisko na brzegach których on nieznając ze łzami pragnął, podbicia? Przecież jak próżnemi, gorzej jak próżnemi okazują się z czasem życzenia szaleńca, łzy Macedończyka? Płakał z żądzy zdobycia światów, a połowa ziemi niezna jego nazwiska, albo słyszała tylko o jego urodzeniu, śmierci i spustoszeniach, których doznała sama nawet Grecya jego rodzinna, bez tego jednak pokoju co po nich zwykle nastaje. Płakał z żądzy zdobycia światów, on co nigdy nie objął myślą tego nawet globu na którym się pastwił; ani wiedział o téj pełnej ruchu wyspie północnej, co jego dziś posiada urnę, a tronu nieznała nigdy.

Ale gdzież się podział ów mąż nowszy, daleko potężniejszy, który lubo nie królem urodzony, monarchów do wozu swego zaprzęgał? ów Sezostrys tegoczesny, z którego szoru, wyłożeni królowie i rozkiełznani z musztuka, są

dzą że im skrzydła porósły i gardzą dziś py-
łem w którym pełzali niedawno, ciągnąc para-
dny pojazd swego naczelnika? Gdzie się po-
dział ten który bohaterem i dzieckiem stawał
się we wszystkiem co tylko jest wielkiem lub
małym, mądrém albo nadzwyczajném? którego
grą były Cesarstwa, a stawkami Trony? które-
go stołem ziemia, a kości ludzkie do gry kost-
kami? Patrz jak wielkie złąd wypadki na tój
samotnej wyspie: według skłonności rozśmiej
się lub zapłacz. Westchnij widząc gniew Orła
wyniosły na ciasną wywierany kłatkę, uśmiech-
nij się spojrzawszy na pogromcę narodów teraz
w codziennych będącego zatargach o zaprzecza-
ne udziały żywności, uszczuplone półmiski i
fałszowane wina, zawsze w drobnych niesnas-
kach o rzeczy drobne. — Tenżeto człowiek któ-
ry chłostał lub podejmował królów? Rzuć okiem
na szalę którą teraz jego odważa się fortuna:
z jednej strony przedstawienie chirurga, z dru-
giej perory ministra. Popiersie wstrzymane, od-
mówiona książka, przerywają sen temu co świat
sławą budził. Jest że to istotnie ów poskromi-
ciel potężnych, dziś niewolnik wszystkiego co
tylko drażnić może? Nikezemnego klucznika,
przełádnego szpiega, ciekawego gościa z
książką notatek pod ręką? — W głębi wię-
zienia pozostałby zawsze wielkim, ale ni-
kezemny był ten stan pośredni między wię-
zieniem a pałacem; mało kto czuć umiał co on

w tym stanie znieść musiał. Daremne jego narzekania. Minister składa bill na stole, żywność i wino codziennie punktualnie wydawano; napróżno chorował— Niema mniej zabójczego klimatu— Występkim jest o tém wspomnieć, a nieugięty chirurg który jego utrzymywał stronę, stracił miejsce, lecz zyskał oklaski świata. Uśmiechnij się— lubo wszystkie, umysłu i serca dolegliwości gardzą spóźnioną sztuki pomocą, lubo oprócz kilku wiernych przyjaciół i wizerunku nadobnego dziecka, którego już nigdy nie uściska Ojciec, nie więcej nieotacza jego nikiemnego łoża, lubo nawet zachwiał się umysł co długo zdumiewał i jeszcze ród ludzki zdumiewa. Uśmiechnij się, gdyż uwięziony orzeł kruszy swoje kajdany i nad ten poziom w wyższy świat się wzbija.

O! jeżeli zachował dotąd twój duch bujający choć wątłe przypomnienie świetnego panowania swego; jakże się uśmiechać musi, na dół rzuciwszy okiem, rozpoznając teraz jak małym byłeś i bydź usiłowałeś. Cóż że imie twoje obszerniejszemu władało państwem jak duma co granie nieznata? Pierwszy na szczycie chwasty, najgłębiej wotchtań nieszczęścia pogrążony zostałeś, skosztowawszy całej słodyczy i ochydy władzy. Królowie ciesząc się z świeżego z pęt wyzwolenia, radziby już tyrana swego mątpować. Z jakim uśmiechem spoglądasz na ten grób samotny najwynioślejszy kres na Oceanie?

Cóż że stróż twego więzienia, wierny do końca swemu powołaniu, wątpiąc czy wieko trumny zatrzymać cię zdoła, wzbronit by na niém jeden wiersz poświadczył czas urodzenia i śmierci, męża którego zakrywa? — To imię uświęci ów brzeg nienawistny, talisman dla wszystkich prócz tego któremu służyło. Majtki flott, wschodnim pędzonych wiatrem powitają go z masztów¹; kiedy zaś pomnik Gallów zwycięztwa, wznosić się będzie jak kolumna Pompejusza pod niebem pustyni; skalista wyspa twoje zawierająca popioły, uwieńczy przestrzeń Atlantyku, nakształt popiersia bohatera; a potężna natura świetniejszym daleko obchodem uczci zwłoki Twoje, niż dzisiaj skąpa pozwala zawiść. — Ale czémże to jest dla Ciebie? Czyż chwały żądza poruszyć może wyzwolonego ducha lub proch uwięziony? Mało cię obchodzi z czego grób Twój się składa; nie wcale jeśli we śnie spoczywasz, nie więcej jeśli czuwasz nawet. Zarówno uśmiechnie się cień Twój dziś lepiej widzący, na dziką jaskinię opoczystej wyspy, jak gdyby szczątki twoje w rzymskim legły Panteonie, czyli naśladowczym jego gmachu Paryża. Ty już niepotrzebujesz tego, ale Francja uczuje potrzebę tej ostatniej lubo tak smutnej pociechy. Jój honor sława i wierność, żądają kości Twoich, dla wystawienia nad niemi z tropów piramidy; albo żeby wzapale bitwy niesione na przedzie, za talisman jój służyły jak *Gieslina* popioły. Jak

kolwiek bądź może nastąpić chwila, w której imię Twoje uderzy na trwogę naksztalt bębna *Zyski*.—

O Nieba! których potęgi on był obrazem—
Ziemio, której najszlachetniejszym był tworem;
Ty Wyspo, co patrzyłaś na wyklucie nieporo-
stego jeszcze Orlęcia; Wy Alpy coście go wi-
działy w porannych jego uniesieniach bujające-
go jako stu bitew zwycięzcę. Rzymie, który uj-
rzałeś zgaszone dzieła Twojego Cezara!—Cze-
muż niestety! i on przeszedł Rubikon? Rubi-
kon obudzonych praw człowieka, dla policzenia
się w gminie pospolitych królów?— O Egipcie!
w twoich starożytnych grobowcach zapomniane
Faraony, po długim obudziły się spoczynku,
i zadrzały w swoich piramidach na grzmiący
odgłos nowego Kambyza. Czterdziestu wieków
cienie jak przerażone Olbrzymy nad sławném
Nilu stanęły korytem, lub z wyniosłych szczy-
tów piramid, ujrzały nagle zaludnioną pustynię
jak z piekła zbrojnemi zastępy, które nawet
na płonnym poległy piasku właśnie dla ugnójenia
nieurodzajnej ziemi! O Hiszpanio! Ty nachwilę o
Cydzie zapomniawszy widziałaś jego chorągwie
w Madrycie powiewające! O Austryo! dwa razy
on twoją zdobył i ocalił stolicę, ażebyś do
jego upadku zdradą się przyczyniła! O Ty Fry-
deryka rodzie! Fryderyki z nazwiska tylko i
złej wiary— coście po Fryderyku wszystko
prócz sławy odziedziczyli, wy zbici pod Jena,

zbici pod Berlinem, polegliście pierwsi, a powstałi jedynie by pójść za drugimi. O ty Ojczyzno Kościuszki, pamiętna krwawego długu nieopłaconego jeszcze Katarzynie! Polsko przez którą przeszedł Anioł zemsty, ale porzucił jak zastał w gruzach, zapominając o twych zgwaconych prawach, porozebranym ludzie i zatraconym nazwisku, wzdychaniu do wolności i łzach długo płynących. Brzmi dotąd w uszach tyranów ten groźny okrzyk „dalej, dalej Kościusko!“ dyszy jeszcze w wojenną ochotę pragnienie krwi niewolników i Carów. — Otóż błyszcza Cerkiewne szczyty w półbarbarzyńskiej Moskwy; błyszcza ale już w zachodzącem słońcu! O Moskwo! kresie długiego zawodu jego, dla której widzenia zatwardziały Karól daremnie tży przelał marznące; On Ciebie oglądał— ale jak? w jednym ogromnym wież i pałaców pożarze. — Żołnierz go wzniecił lontem rospalonym, podsycił wieśniak słomianém poszyciem chaty, kupiec wrzuconemi skarbów zapasy, Xiążę odstąpionym przybytkiem, i już nie było Moskwy.

(dalszy ciąg nastąpi)

NOWINY.

Pewien Professor w Liceum Warszawskiem dał uczniowi pytanie, na publicznym popisie, kto

się przy upadku Polski szczególnież odznaczył? odpowiedział uczeń: Kościuszko. Kto W Panu o Kościuszcze mówił? następny powie, czy była kiedy wzmianka o Kościuszcze?... nie panie Professorze, odpowie wtóry, nigdy nam pan Professor niewspomniął o Kościuszcze—dobrze, odpowiedział usłużny Professor.

Kopernik Mikołaj, podług wyrachowania teologów, dopiero r. 1824 dostał się do nieba, bo w tym roku przemądra głowa kościoła, kłatwę trzech wieków z niego zdięła!....

Dzień 3. Maia jest dniem konstytucyi i uroczystości ś. Stanisława patrona Rzeczypospolitej polskiej: (Stosownie do Bulli Piusa VI). spodziewać się należy iż z wszelką okazałością obchodzony będzie.

Oremus pro Bona parte, przemówił ksiądz litewski, r. 1811, do ludu, i za to porwany z kazielnicy i uwięziony na *Sybir*; u nas przeciwnie dzieje się: bo wielu modli się *pro mala parte* i są dotąd cierpiani!...

Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.— Koniec świata nie odległy, bo XX. Missionarze z Konsystorzami Reformowanemi są już w jedności, a ich pasterzem wspólnym jest *Jezuityzm.*—

Pewien professor Niemiec, tak się do ojczyzny naszej przywiązał, iż w 30 latach pobytu i urzędowania dotąd nie mówi po polsku. Przeszły rząd, wynagradzając jego zasługi, obsypał go pieniędzmi i mianował członkiem honorowym towarzystwa elementarnego. Zaczny professor powróciwszy z Warszawy oświadczył uczniom: iż Kommissya Oświecenia wzięła go za członka honorowy.